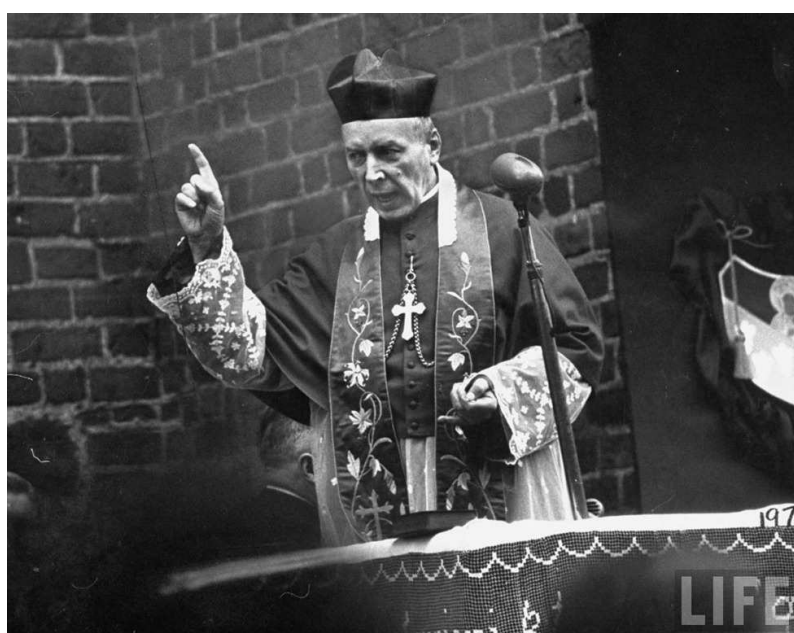


Kardynał Stefan Wyszyński

nt.

Godności człowieka



28 maja 2006 roku gdy na Polskiej ziemi przebywać będzie Papież Benedykt XVI

minie 25 rocznica śmierci Prymasa Tysiąclecia

przypomnijmy sobie niektóre wskazania Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego

**Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”
Oddział Przemyśl, ul. Żeromskiego 10
Opr. Jerzy Łobos**

2006 r.

**Prymas Tysiąclecia kochał człowieka, kochał Naród, Polskę i Kościół.
Powiedział wprost: „Kocham Ojczyznę więcej niż własne serce
i wszystko co czynię dla Kościoła, czynię dla niej”.**

**Podczas ingresu do Stolicy zastrzegał się:
„Nie jestem ani politykiem, ani dyplomata, nie jestem działaczem ani reformatorem.
Jestem natomiast ojcem waszym duchowym, pasterzem
i biskupem dusz waszych,
jestem apostołem Jezusa Chrystusa”.**

**Pełniąc wiernie to właśnie pasterskie posługiwanie Ewangelii, wszedł tak mocno we
wspólnotę Narodu, że umierał jako najwyższy autorytet moralny, prawdziwy mąż
stanu, niekoronowany król polski,
„ojciec Narodu”.**

**Dziedzictwo, które pozostawił stanowi kamień węgielny
naszego budowania dzisiaj i jutro.**

**Ojciec Święty Jan Paweł II wezwał nas wszystkich, abyśmy podjęli to wielkie duchowe
dziedzictwo, jakie pozostawił Prymas tysiąclecia:**

**"Oby Kościół i Naród został mocny dziedzictwem Kardynała Wyszyńskiego.
Oby to dziedzictwo trwało w nas".**

**To wielkie doświadczenie wiary, szacunku dla godności każdego człowieka
i umiłowania Narodu stanowi fundament naszego budowania dzisiaj i jutro.
Jest to dar nie na jedno pokolenie.**

**W potocznym rozumieniu "dziedzictwo" oznacza majątek przejęty jako spadek,
schedę, spuściznę, sukcesję. W znaczeniu przenośnym mówimy o dziedzictwie
religijnym, kulturowym, narodowym.**

"Dziedzictwo" oznacza także prawo do wejścia w posiadanie.

**Dziedzictwo Stefana kardynała Wyszyńskiego - to konkretny dar, skarb naszej
chrześcijańskiej kultury.**

**Podjąć dziedzictwo Prymasa Tysiąclecia to znaczy wejść
w posiadanie tego skarbu.**

Nie ulega wątpliwości, że Człowiek ten pozostawił trwały ślad na naszych dziejach. Wszedł w naszą historię. To prawda, ale nie pełna. Kardynał Stefan Wyszyński nie tylko "wszedł" w naszą historię, w naszą rzeczywistość - on ją "tworzył", on stał się żywą częścią tej rzeczywistości. Dlatego jego dziedzictwo nie jest zabytkiem, nie jest przeszłością. Jest

autentycznym, żywym elementem naszej tożsamości. Stąd każdy z nas ma prawo i możliwość wejść w zasięg promieniowania tego dziedzictwa, zaczerpnąć z jego mocy i mądrości.

Więcej, jest to nasz obowiązek. Jest to odpowiedzialność i nasza szansa.

Zechciejmy je przyjąć!

Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński o godności Człowieka

Najważniejszym przesłaniem wynikającym z życia i nauki kardynała Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia - to prawda o wielkiej godności człowieka - człowieka, który jest dzieckiem Bożym. Mówił Prymas : „Zdaje się, Najmilsze Dzieci – mówił Ksiądz Prymas – że stanęliśmy na jakimś ogromnym zakręcie dziejowym, kiedy trzeba bardzo dużo mówić o wysokiej godności człowieka, aby zrozumiano, że człowiek przerasta wszystko, co może istnieć na świecie prócz Boga! Cały bogaty i najbardziej wymyślny świat urządzeń technicznych, wynalazków i niewątpliwie potężnych zdobyczy naukowych, całe olbrzymie bogactwo globu jest niczym w porównaniu z jednym maleńkim człowiekiem, istotą rozumną, wolną i miłą. [...] Człowiek przerasta wszystko.”

Głosił On bezwarunkową, najwyższą na ziemi wartość człowieka. W latach poniewierania człowiekiem, prymas Wyszyński upominał się o człowieka, o jego prawdziwą godność. Uważał, że ratunkiem dla ludzkości na dziś jest uwierzyć w boskie pochodzenie człowieka. W przeciwnym wypadku życie potoczy się w kierunku eksperymentu na człowieku, w imię jego tzw. dobra w kierunku konsumpcji tego, co człowiek wytworzył. Prymas szanował każdego człowieka. Mówił: "Trzeba delikatnie chodzić koło każdego człowieka, niemalże na palcach, bo to «punkt» napełniony przez Stwórcę wszystkimi wartościami pochodzącymi od Niego"

Bardzo często powtarzał słowa Chrystusa: "Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą" (Mt 20,26). Kto chce być pierwszym, kto chce włączyć innymi, musi najpierw nauczyć się włączyć sobą samym. Musi nauczyć się być sługą wszystkich. Słowa te kierowane były zwłaszcza do tych którzy sprawują władzę. Prawda o wielkiej wartości człowieka, osoby ludzkiej stanowi, według kardynała Wyszyńskiego fundament ładu społecznego na świecie.

Najważniejszy jest człowiek - Stefan kardynał Wyszyński uczył szacunku dla człowieka i dla człowieczeństwa: „W pierwszym rozdziale każdego traktatu pokojowego powinien być jeden najważniejszy warunek: uwierzyć w wielkość człowieka! Dopiero wtedy, gdy uwierzymy w jego głębię, zbędna będzie dla nas karta podstawowych praw człowieka, bo w tej głębi znajdzie się wszystko. To będzie świętość, której zbrodnicze ręce tknąć się nie ośmiela! A cóż dopiero mówić o narodzie, złożonym z ludzi tak rozumianych i tak traktowanych”.

Człowieczeństwo jest wartością bezwarunkową. Mówił Prymas: „Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obwiniany, obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy można z niego odczyścić a człowieczeństwo zostanie”.

„Musi się w nas rozpocząć głębokie szukanie prawdy przede wszystkim w naturze człowieka. Poznać naturę człowieka, poznać ją głęboko i całkowicie, zrozumieć kim jest właściwie człowiek – to wielki ratunek dla świata współczesnego”.

Godność ludzka jest wartością powszechną, nie zależy od zasług człowieka, od stopnia inteligencji, od statusu społecznego, majątku, ani od zajmowanego stanowiska. Wynika ona z faktu, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Każdego człowieka Bóg powołał do życia i bez granic umiłował. Dlatego każdy człowiek jest świętością. Każdy, absolutnie każdy bez względu na jakiegokolwiek obciążenia, zasługuje na szacunek.

Stefan kardynał Wyszyński z determinacją bronił podstawowych praw człowieka: prawa do życia, prawa do wyznawania Boga, prawa do prawdy, sprawiedliwości, wolności, miłości i pokoju: „Chociaż byśmy przegrali życie w oczach świata i świat by się nas wyrzekł skazując na śmierć, jak Iotrów na ukrzyżowanie – jest to ocena świata. Pozostaje jeszcze ocena Boga. Bóg przekreśla wyrok świata – *winien jest śmierci* – i ogłasza swój Boży wyrok – *Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju*”.

Ostrzegał przed alienacją osoby, przed zablokowaniem naturalnych tęsknot i dążeń człowieka. Nikt nie ma absolutnej władzy nad drugim człowiekiem. Tylko Bóg.

Wielkim niebezpieczeństwem w czasach komunistycznych było łamanie podstawowych praw ludzkich, zastraszanie społeczeństwa, zniewalanie, ograniczanie wolności osobistej. Nie liczył się człowiek jako osoba, liczyła się klasa, liczyły się masy.

Ksiądz Prymas odważnie bronił człowieka przed zniewoleniem, przed pozbawieniem go przynależnych mu praw. Stawiał granice, których władze bezkarnie przekraczać nie mogły. Upominał się o ludzi aresztowanych, bitych, zwalnianych z pracy, szykanowanych. Głośno, na ambonie domagał się wolności zrzeszania, poszanowania praw własności. Budził w ludziach świadomość osobowych praw człowieka, uczył obrony tych praw, budził odwagę, dawał społeczeństwu poczucie bezpieczeństwa. Rezygnacja człowieka z własnych praw i zaniechanie ich obrony godzi nie tylko w dobro osoby, ale i Narodu.

Poszanowanie prawdy o godności człowieka widział kardynał Wyszyński również jako podstawę obrony wartości rodziny. To w rodzinie człowiek przychodzi na świat, ma prawo narodzić się, dojrzewać i wzrastać. W rodzinie ma prawo dożyć kresu swoich dni, bo zawsze zasługuje na szacunek i miłość, chociażby już siły stracił i po ludzku wydawał się niepotrzebny.

Poszanowanie praw osoby ludzkiej ksiądz Prymas ukazywał jako fundament sprawiedliwego ustroju. Ani materialistyczny kolektywizm, ani kapitalistyczny indywidualizm - nie liczy się z prawami pojedynczego człowieka. Zauważamy również to i dzisiaj . Zauważał to i dobrze rozumiał kardynał Wyszyński. Jako duszpasterz robotników we Włocławku odczuwał ich napięcie, dramat bezrobocia i niesprawiedliwości. Wiele na ten temat pisał i mówił. Rozumiał ludzi pracy, upominał się o ich prawa, o sprawiedliwą zapłatę, o prawo do odpoczynku, do szacunku, do wolności i wiary. Dziś, gdy kształtujemy w naszym kraju nową rzeczywistość nie może zabraknąć doświadczonej mądrości, zawartej w nauczaniu kardynała Wyszyńskiego. Szkoda jedynie ,że tak mało znamy te Jego rady , wskazówki a jeszcze mniej staramy się wcielać je w życie.

Ksiądz Prymas nie bał się podejmować decyzji niepopularnych zwłaszcza tych które dotyczyły troski o człowieka, o jego godność z tych decyzji widać było że zawsze kierował się dobrem człowieka i polską racją stanu. Wytrwale powtarzał, że fundament nowego ustroju musi być ponad wszystko nowy człowiek. 2 lutego 1981 roku mówił w katedrze gnieźnieńskiej: "Każdy musi zacząć od siebie, abyśmy się prawdziwie odmienili. A wtedy, gdy wszyscy będziemy się odradzać i politycy będą musieli się odmienić, czy będą chcieli, czy nie. Jeżeli człowiek się nie odmieni, to najbardziej bogate państwo nie ostoi się, będzie rozkradane i zginie. Cóż bowiem z tego - powiem może trywialnie - że krążąca butelka spirytusu przejdzie z rąk jednych pijaków, do rąk innych pijaków! Powiem jeszcze bardziej drastycznie: że klucz od kasy państwowej przejdzie z rąk jednych złodziei w ręce drugich złodziei?! Przecież chyba nie o to idzie, żeby wszyscy złodzieje mieli dostęp do kasy i wszyscy pijacy do wódki, tylko żeby sumienie wszystkich się obudziło, żebyśmy zrozumieli naszą odpowiedzialność za Naród, który Bóg wskrzesza. Pamiętajmy, że ludzie ze starymi nałogami nie odnowią Ojczyzny".

Ksiądz Prymas 2 lutego w Gnieźnie mówi: „ Bez przywrócenia ładu moralnego < wóz Polski > grzęznący w błocie kryzysów nie ruszy naprzód. Już dzisiaj Polacy to rozumieją. Wiedzą nawet to ci, którym wydawało się, że wzrost dobrobytu w Polsce rozwiąże wszystkie nasze trudności i kłopoty, doprowadzi do ładu i spokoju społecznego.”

W 1980 roku 16 sierpnia we Wrocławiu zaś zaznaczył:” Muszą przyjść bowiem takie czasy, w których nie będzie już więcej do pomyślenia jakiegokolwiek ograniczanie praw człowieka, narodu, jego kultury chrześcijańskiej, jakiegokolwiek ograniczania pracy Kościoła, głoszenia Ewangelii i tych nadziei, którymi Kościół nieustannie podtrzymuje życie każdego narodu.”

Ksiądz Prymas charakteryzując obecną sytuację w naszym kraju zaznacza: „Wytwarza się dzisiaj swoista psychoza lęku i beznadziejności. Istnieją społeczności ludzi zaleknionych, zatrwożonych, którzy do tego stopnia ulegają lękowi, że niekiedy widzą niebezpieczeństwo nawet tam, gdzie ono faktycznie nie istnieje. Nie dostrzegają nawet przemian, które zachodzą w stosowaniu praw człowieka i obywatela i boją się jeszcze wtedy, gdy już powodów do lęku nie ma [...] nie można człowieka utrzymywać w nieustannym zastraszeniu, bo stwarza to pół-obywateli, z którymi trudno się porozumieć. Jeżeli pod wpływem psychozy lęku wytworzy się atmosfera beznadziejności, to ludzi, którzy jej ulegli, nie można potem uruchomić, uaktywnić, zachęcić do żadnego zadania, programu, czy wysiłku społecznego. Każdą bowiem inicjatywę będą przyjmować z nieufnością”.

Ksiądz Prymas w trosce o człowieka o jego godność życia wzywa do przezwyciężenia i walki ze zniechęceniem i ogólną apatią: „Człowiek czy społeczeństwo, które z założenia rezygnuje z obrony swych praw do prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju czy służby – odstępuje od podstawowych wartości osoby ludzkiej, w wyniku czego wartości te zostają przyhamowane, albo też zanikają i przestają funkcjonować. Taki człowiek i takie społeczeństwo ulega zahamowaniu, nie rozwija się. Jeśli zaś społeczeństwo liczy wielu symulantów moralnych, społecznych, ekonomicznych, czy politycznych to z kolei i Naród i państwo dochodzą do alienacji. Nie są już tym, co można by nazwać narodem czy państwem, jeśli się chce to czynić szczerze. Stają się ich parodią. Gdy człowiek zajmie

postawę, że lepiej się nie wysilać, nie narażać, nie wychylać, godzi się tym samym na ograniczenia własnej godności i rezygnuje z jej obrony.

Prymas Tysiąclecia rozumiał, że człowiekowi potrzeba nie tylko sprawiedliwości ale i miłości. Uczył tej postawy nie tylko słowem, ale własnym życiem, tak iż stawał się wzorem władania sercem. Pociągał Naród miłując go. Mówił Prymas: „Pragniemy człowieka – który by miłował. Czekamy na człowieka, który umiałby kochać. Takiemu uwierzemy! [...] Za nim pójdziemy! On nas pozyska! Jesteśmy tak przerażeni dziełami nienawiści i zapowiedzią nowych jej owoców, które płyną z zaprogramowanej nienawiści, że pragniemy już tylko, aby człowiek umiał kochać! Aby umiał zwyciężać przez miłość! Jeżeli nas zdobędzie wielki człowiek, to tylko taki, który będzie miał wielką miłość. Gdy zamiast miłości będzie miał nienawiść równie wielką jak on, to może zmilknemy przed nim, jak zmilknął ongiś świat przed Aleksandrem Macedońskim, przed Augustem, przed Attylą, przed Napoleonem, przed Hitlerem, ale za nim nie pójdziemy!”

Ksiądz Prymas podkreślał bardzo często, że: „Kolebką życia i rozwoju człowieka w miłości jest rodzina. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i niewiastę. Tych dwoje zaprasza do szczególnej współpracy z Sobą. Podkreślał wielką godność powołania małżeńskiego i rodzicielskiego mówiąc, że: „Wiąże się z tym powołaniem ogromna odpowiedzialność i zadanie. Jeżeli rodzina nie wypełni swojego powołania rodzicielskiego i wychowawczego Naród zginie, przestanie istnieć. Jeżeli rodzina będzie rozbita – zdegradowane będzie także społeczeństwo.”

Jej trwałość, wiara i siła moralna – to według kardynała Wyszyńskiego jedna z najważniejszych spraw polskiej racji stanu. Mówił : „Rodzina, Najmilsze Dzieci, jest największą siłą Narodu, i największą gwarantką bytu narodowego. Bez mocnej, czystej, zwartej, zespolonej rodziny nie masz Narodu! Jeśli ktoś chce pracować nad umocnieniem i zjednoczeniem Narodu, musi pracować przede wszystkim nad umocnieniem i zjednoczeniem każdej rodziny. To jest ten wielki program, który ma znaczenie niewątpliwie religijnie, bowiem Bóg zaprzagnął na tej ziemi rodziny. Ale ma to również znaczenie narodowe”.

Kardynał Wyszyński uznawał rodzinę za istotną, niczym nie zastąpioną wartość w życiu człowieka i Narodu. Prymas Tysiąclecia świadomy zagrożeń wołał: „Rodzice, pamiętajcie! Przyszła w Polsce wasza godzina! Rodzice! Wasza godzina w Polsce nadeszła. Nie myślcie, że kto inny uratuje nasz Naród. Nas uratuje zdrowa rodzina katolicka. Obudzicie się – wołał Prymas Tysiąclecia – otrzeźwiejcie! Wyzwólcie się z obłędu ! To jest obłęd samobójczy !” Broniąc dobra człowieka i dobra Narodu Stefan kardynał Wyszyński musiał upominać się o prawa rodziny.

Myślę że warto tu również zwrócić uwagę na nauczanie Księdza Prymasa, które było adresowane do młodzieży do tych którzy – idą w przyszłość. Młodzież znajdowała w sercu i nauczaniu Prymasa Tysiąclecia uprzywilejowane miejsce. Stosował pedagogię serca, szacunku i zaufania. Umiał też z miłością, a jednocześnie z mocą stawiać wymagania. To również młodzieży mówił o sensie i wartości życia, o ludzkiej godności, o prawach i obowiązkach młodego pokolenia, ukazywał zagrożenia, niebezpieczeństwa, wytyczał zadania, uczył miłości do Ojczyzny. Był przekonany, że młodzież w głębi serca pragnie dobra, zdolna jest do wysiłku i poświęcenia. Kardynał Stefan Wyszyński rozumiał młodzież, znał jej tęsknoty, ogarniał sercem, aby przeprowadzić przez niebezpieczne

zasadki. Uświadamiał młodzieży Ksiądz Prymas: „Jesteście pokoleniem milenijnym, przełomowym, które żyje na grani dwóch Tysiącleci. Wiecie jak trudno jest utrzymać się na grani. Wieją tam potężne wichry i szaleją burze... Trzeba mocno trzymać się „pazurami” rodzimej skały, aby nie spaść na dno przepaści. Trzeba nie lada wysiłku i bohaterskiego męstwa, aby się ostać... Tylko orły szybują nad graniami i nie lękają się przepaści wichrów i burz. Musicie mieć w sobie coś z orłów![...] Będziecie wtedy mogli jak orły przebić się przez wszystkie dziejowe przełomy, wichry i burze, nie dając się spętać żadną niewolą. Pamiętajcie – orły to wolne ptaki, bo szybują wysoko”. Jak orzeł wyprowadza z gniazda pisklęta, biorąc je na siebie, tak Prymas Tysiąclecia brał młode pokolenie na swoje ramiona i uczył odróżniania dobra od zła. „Aby zrozumieć sens własnego życia – mówił – trzeba się wspiąć wysoko, aż do myśli Bożej. Trzeba oderwać się od siebie, od wąskiej otoki własnego, egocentrycznego bytowania, aby zrozumieć wielkość swego bytu, istnienia i wartość jednego, jedyne, niepowtarzalnego życia”.

Mówiąc do młodzieży Prymas Tysiąclecia podkreślał potrzebę wychodzenia z siebie i przekraczania granic. Wychowywał w ten sposób młode pokolenie do zrozumienia, że człowiek z natury jest istotą społeczną. „Człowiek z natury ma tę władzę, że ciągle wychodzi z siebie i musi z siebie wychodzić. Biada człowiekowi, który szuka idei w nirwanie, który szuka idei odosobnienia i zamyka się w sobie”. Ciągłe wzywał do przewycięzania siebie. Mówił : „Chrystus stawia Wam wymaganie umiejętności walk z sobą, ze swymi popędami i złymi skłonnościami. Żąda od Was pracy nad sobą. Ale tylko za cenę tej pracy zwycięża się samego siebie. Zwycięstwo nad sobą jest najtrudniejsze, ale też i najbardziej wartościowe, najwięcej daje Wam osobiście i wychowuje Was do życia, które jest przed Wami. Nie sztuka jest zwyciężać innych, sztuka jest zwyciężyć siebie samego. [...] Może waszą młodzięczość pociąga niekiedy dowolność i swoboda życia, ale szybko się przekonujecie – chociaż pragnąłbym, abyście się nigdy osobiście o tym nie przekonali, że wszelka ‘wolność’, dowolność moralna kończy się ostatecznie katastrofą, której się wkrótce żałuje. Panowanie nad sobą i walka ze złymi skłonnościami, zakończona zwycięstwem, dają radość i rodzą doniosłe owoce osobiste i społeczne. Ale to kosztuje. A cóż nie kosztuje, Najmilsze Dzieci?! Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe”.

Stefan kardynał Wyszyński prosił młodzież, aby nie korzystała z ułatwionego życia, ze znajomości, układów, łatwizny, rezygnując z własnego wysiłku intelektualnego. „Tak jest, Najmilsze Dzieci, nawet w obliczu Boga, który dał człowiekowi nie tylko łaskę wiary i miłość, ale dał mu także rozum. Tym bardziej więc na uczelni musicie zwalczać mit niedbalstwa, łatwizny, dyspozycyjności i uprzedzenia. Nie możecie korzystać z usprawiedliwienia w sumieniu, ze zwolnienia się od własnego osobistego wysiłku umysłowego. I nie ma większej pracy dla postępu, jak stworzenie takich warunków, w których ludzie dochodzą do dyplomu na drodze rozumu, a nie drogą protekcji, uprzywilejowania. Młodzieży katolicka, jak umiem, proszę Was, abyście na przyszłość nigdy nie korzystali z jakiegoś uprzywilejowania, bo najwięcej krzywdy wyrządzacie własnej godności. Krzywdę wyrządzacie również porządkowi kulturalnemu Narodu, waszej kulturze osobistej i prawdziwemu postępowi kultury”.

Prymas Tysiąclecia ukazywał młodzieży niebezpieczeństwo technicyzmu godzącego w prymat osoby ludzkiej. Prosił młodzież, aby szanowała czas, zwalczała niekompetencję

i brak systematyczności. Pragnął też w sercach młodych ludzi wzbudzić miłość do Ojczyzny. „Droga Młodzieży! Jeżeli umiesz patrzeć w przyszłość – a my jesteśmy narodem ambitnym, który nie chce umierać! – musisz sobie postawić wielkie wymagania. Musisz wychowywać się w duchu ofiary i do ofiary się uzdalniać. Może bowiem przyjść taka chwila, w której tylko ofiarą będzie można zagwarantować wolność Ojczyźnie! Gdyby w Polsce zniknęło pokolenie zdolne do ofiary, musielibyśmy już dzisiaj wątpić o zachowaniu niepodległości!”

Prymas Tysiąclecia uczył, że kulturę ludzi i narodów poznaje się po sposobie odnoszenia się do człowieka. Ten fundament ludzkiej kultury umacniał całym swoim życiem, nauczaniem i posługiwaniem! Uczył Naród dojrzałej kultury życia, kultury, która szanuje i dźwiga człowieka, eliminuje agresję i przemoc, szuka rozwiązań na drodze miłości społecznej, przebaczenia i dialogu. W ten sposób przygotował grunt dla „bezkrwawej rewolucji” i przewyciężenia niewoli komunistycznej. Był to program obrony człowieka, troski o życie ludzkie, aby brat nie strzelał do brata. W tym duchu Prymas Tysiąclecia wychowywał Naród od początku swojego posługiwania – przed uwięzieniem i po odzyskaniu wolności.

Prymas Tysiąclecia dźwigał Naród z wad i grzechów w imię dobra człowieka i Ojczyzny. Program moralnego odrodzenia Polski zawarł w *Ślubach Jasnogórskich*, które napisał w więzieniu w Komańczy. Naród złożył je na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku. Był to jednocześnie zryw wolności, czas pierwszego społecznego przełomu. Prymas Polski wzywał do rzeczywistej odnowy Ojczyzny: „Naród polski składał już wiele razy swoje ślubowania i chociaż dochował wiary Kościołowi, to jednak nie wyzbył się wielu nałogów i wad narodowych, które nie dadzą się pogodzić z postawą Narodu wierzącego. Tak często jesteśmy przedmiotem zgorszenia, gdy ludzie niewierzący patrzą na życie wierzących. Nasza moralna słabość i chwiejność, pomimo silnej wiary, nasz relatywizm moralny, skłonny do ulegania złym przykładom i prądom, posłuch najrozmaitszym błędom, nieraz wprost absurdalnym, upadek moralności małżeńskiej, niewierność, rozwiązłość, nietrzeźwość, to wszystko sprawia, że pion moralno-społeczny Narodu jest tak chwiejny. Umiemy trwać godzinami w świątyniach, stać na placu jasnogórskim jak stara dąbrowa, ale ulegamy łatwo najślabszym nawet podnietom do wszystkich grzechów i występków. Jesteśmy duchowo rozdwojeni, rozbici psychicznie, a stąd pozbawieni stylu życia i charakteru narodowego. To wszystko umiemy dziwnie łączyć z naszym przywiązaniem do Kościoła, którego nie słuchamy w codziennym życiu; z naszą gorącą modlitwą, z której nie zbieramy należytych owoców; z naszą czcią do Matki Najświętszej, której tak przeciwne jest nasze życie codzienne. Zwalczać to rozdwojenie, zdobyć pion moralny, nauczyć się zwyciężać siebie, zdobyć męstwo wiary i życia chrześcijańskiego – oto błogosławione dążenie niemal zachowawczego instynktu narodowego i zmysłu katolickiego”.

Kardynał Prymas wyraźnie podkreśla, że fundamentem całego ładu społecznego jest poszanowanie praw osoby ludzkiej. I to jest najważniejszy punkt programu społecznego Prymasa Tysiąclecia. Ksiądz Prymas mówił: „Epoki historyczne oceniamy według sposobu obchodzenia się z człowiekiem. Dzisiaj ocenia się wartość ustrojów według przepisów podchodzenia do człowieka. Nie liczba fabryk ani charakter organizacji życia gospodarczego świadczy o jego wartości, tylko sposób traktowania człowieka. Wartość ustroju

i doktryna zależy od tego, czy odpowiada ona tęsknotom i współczesnym zamówieniom społeczeństwa. Jeśli nie odpowiada skazuje się na śmierć. Po tym poznaje się również epoki historyczne, jak sobie poradziły z człowiekiem i co mu dały. Ostatecznie ciągle aktualny jest w świecie prymat osoby ludzkiej, i na to nie ma rady! Może istnieć doktryna ustanawiająca prymat rzeczy, ale prędzej czy później sama się unicestwi, bo zawsze najważniejszą „rzeczą” pozostanie człowiek”.

Zagadnienia społeczne były pasją życia Stefana kardynała Wyszyńskiego. Punktem orientacyjnym jego przekonań społecznych była Boża wizja człowieka – jako osoby. Będąc osobą – człowiek posiada niezbywalne prawa. Z tymi prawami wiążą się obowiązki społeczne. Bez poszanowania tego naturalnego ładu niemożliwa jest sprawiedliwość. „Istnieje głęboka i nierozzerwalna więź między prawem Bożym i prawem ludzkim. Prawo Boże czerpie swoje natchnienie z mocy, którą Ojciec niebieski włożył w naturę człowieka. [...] Prawo zaś ludzkie, stanowione przez ludzi, musi być zawsze wpisane w ramy prawa Bożego. Prawo ludzkie nie może być nigdy przeciwne prawu Bożemu. Gdyby było przeciwne, w sumieniu nie obowiązuje, przestaje bowiem być prawem, choćby uchwalone było przez wszystkie parlamenty świata. Nie jest prawem, gdy sprzeciwia się prawu Bożemu, prawu natury, prawu człowieka – dziecka Bożego, a zwłaszcza Chrystusowemu prawu miłości Boga i ludzi”.

Na tym fundamencie prawa naturalnego opiera się koncepcja człowieka jako osoby. Stefan kardynał Wyszyński, bez względu na ustrój, ukazywał wykroczenia przeciwko temu, ustanowionemu przez samego Boga, porządkowi. Często mówił:

„Nie o dobro takiej czy innej grupy, tylko o dobro wszystkich ludzi, należy zabiegać i nad tym władza ma czuwać. Stąd do władzy publicznej należy czuwanie nad tym, aby jedni obywatele nie ograniczali praw innych”.

„Nie to, co się podoba grupie rządzącej ma moc obowiązującą „tylko to, co jest zgodne z ładem i porządkiem moralnym – z rozumnym charakterem osoby ludzkiej i z jej uprawnieniami. Nie są one nadane przez żadną władzę ziemską, lecz pochodzą z prawa przyrodzonego.”

To właśnie w imię tego prawa kardynał Wyszyński bronił człowieka i Naród przed nadużyciami władzy i niesprawiedliwością.

Na pytanie – co mamy zrobić, aby siebie i Ojczyznę wydobyć z trudnej sytuacji, w jakiej się znajdujemy kardynał Wyszyński odpowiadał: „Ongiś myślano, że wystarczy być sprawnym rzemieślnikiem, kompetentnym fachowcem. Dzisiaj uważa się, że do wszystkich rodzajów kompetencji trzeba dołożyć jeszcze pion moralny człowieka. Kiedyś uważało się, że ekonomia sama w sobie, ze swoimi – jak się mówiło – naturalnymi prawami, zapewni należyte funkcjonowanie gospodarki narodowej. Dziś już uważa się inaczej. Nie wystarczy sama ekonomia, konieczny jest i w tej dziedzinie ład życia i porządek moralny, konieczne jest poczucie więzi społecznej i świadomość wspólnoty, o której mówi nam Pismo Święte: „Jedni drugich brzemiona noście”.

Istotnym warunkiem odnowy społecznej jest szacunek dla każdego człowieka, dla jego praw i potrzeb. Prawdziwa linia odnowy biegnie nie pomiędzy partiami politycznymi,

ale poprzez sumienie człowieka. To dlatego właśnie Kardynał Wyszyński mówi o sumieniu osoby ludzkiej, o sumieniu rodzinnym mówił o sumieniu narodowym, zawodowym i wreszcie obywatelsko-politycznym. Sumienie obywatelsko-polityczne - oznacza prymat człowieka i to, że władza jest służbą: „Pierwsza miłość władzy - to miłość ku tym, nad którymi władzę sprawuje. Władza nie może być tyranem, a państwo nie może być zorganizowanym więzieniem" (6 stycznia 1981 roku).

Ten, kto zamknął się w nienawiści, już się skończył. A narodził się do nowego życia ten, kto z piekieł nienawiści wyszedł na światło Boże, spojrzął ku wszystkim dzieciom Bożym, bez wyjątku, i powiedział: Przyjacielu! Bracie! Mój Bracie nieszczęśliwy, ale jednak Bracie!”

Z LISTÓW PASTERSKICH I KAZAŃ PRYMASA POLSKI

Przywrócenie człowiekowi godności - Lublin, I niedziela Adwentu 1946 r.

(...) Rozważanie tych promiennych prawd nauki Kościoła o wysokiej godności człowieczeństwa wskazuje nam, co uczynił Bóg dla podniesienia człowieka. Któż z nas nie pragnie dziś przywrócenia człowiekowi dawnej jego godności? Uznajemy niemal wszyscy, że odmianę świata trzeba zacząć od obrony człowieka. Zgodni jesteśmy, że leży to w interesie i rodziny, i państwa, i Kościoła. Na-ogół godzimy się, że dzieło przywrócenia tej godności człowiekowi może być skutecznie dokonane wspólnym wysiłkiem, i to nie tylko jednego narodu czy państwa, ale wspólnej pracy wszystkich narodów i państw — całej ludzkości, podobnie jak ludzkość cała wzięła udział w osądzeniu zbrodni sponiewierania człowieka przez pogański świat. Aby nakreślić drogę przywrócenia godności człowiekowi musimy iść po linii odwiecznych i nienaruszalnych praw człowieka, mając na uwadze krzywdy mu wyrządzone. Rozważmy, ukochani w Chrystusie, jaką rolę ma do wypełnienia człowiek sam, rodzina, państwo, społeczeństwo i wreszcie Kościół.

1. Czego należy oczekiwać od człowieka?

Ma on do wypełnienia najdonioślejsze zadanie. Któż bowiem będzie nas szanował, jeśli sami siebie nie uszanujemy? Poważanie zyskujemy własnym życiem i czynami. Dlatego to sami musimy naprzód poznać, ocenić i uznać naszą wysoką godność, płynącą z naszego Boskiego pochodzenia, z wyniesienia natury ludzkiej do zaszczytu zjednoczenia z Bogiem, z naszego przeznaczenia do życia i do szczęścia wiecznego w niebie. Żadna deklaracja praw człowieka i obywatela, żadna konstytucja, żaden ustrój społeczny, żadne przywileje polityczne nie pomogą nam do zachowania swej godności, nie uzyskają dla nas szacunku tak wiążącego jak prawda, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Żyli ongiś ludzie dobrze urodzeni, o historycznych nazwiskach, żyli potężni władcy i zeszedli ze świata w niestawie; żyli też i prostaczkowie, których imiona żyją przekazywane z pokolenia na pokolenie. To tajemnica wartości życia osobistego!

Największym wrogiem naszym jesteśmy zazwyczaj my sami dla siebie. Nic można o tym zapominać dziś, gdy tyle jest słuszných dążeń do postępu i do znaczenia społecznego. Zarówno każdy człowiek, jak i całe warstwy społeczne, stany, zawody nie wtedy zasługują na cześć, gdy zdobędą władzę, wielkie prawa, może społeczne przywileje, ale wtedy, gdy sami uszanują swą godność i życiem uczciwym, moralnym, pracowitym, zdobędą sobie poważanie u ludzi. Cała współczesna walka o wyniesienie człowieka, o pierwszeństwo i znaczenie powinna mieć na celu nie tylko zdobywanie praw, ale zdobywanie cnót i pełnienie obowiązków.

Dziś upadła człowieka nie tyle wadliwy ustrój społeczny, bo ten poprawia się w widoczny sposób, ile raczej gwałcenie przez ludzi prawa przyrodzonego, praw Bożych i ludzkich. Niejeden rozprawia o wyzwoleniu, a jest starym człowiekiem, niewolnikiem swych grzechów i nałogów, przez które kuje sobie łańcuch niewoli.

Czyż na przykład nie jest straszliwe w swych skutkach pijaństwo, które tak się u nas rozpowszechniło, że można mówić o pijackim obiedzie? Cóż pomogą wszystkie deklaracje o wolności, gdyśmy dotąd nie zrzucili z siebie jarzma najeźdźcy, który rozpijał nas z pomocą kontyngentowej wódki? Co pomogą zdobycze gospodarcze, wysokie płace, jeśli są przepijane? Któż nas uszanuje, gdy widzi Naród w stanie ciągłej nietrzeźwości?

A wszystkie grzechy ciała, szerząca się rozpusta, niewola zmysłów, zwyrodnienie, od którego człowiek żywcem gnije? Na dumnym świecie, zdobywającym i podbijającym materię, najbardziej upośledzona jest materia ciała ludzkiego. Fabryki wyrabiają cuda z błota, z rudy, z węgla; materia wychodzi z nich uszlachetniona, tylko człowiek staje się pospolitszy. Jesteśmy świadkami ciągłej przemiany na lepsze wokół nas, a sami stajemy się coraz gorsi. Wystarczy przejść się po szpitalach, klinikach, sanatoriach, gdzie giną miliony od chorób cielesnych i wenerycznych. Są narody, wśród których co piąty człowiek choruje na syfilis, a drugie tyle przy nich się męczy. O jakże godni są współczucia zdobywcy świata, władcy, zwycięzcy narodów, rządzeni swoimi nałogami! Musimy więc bronić się przed upodleniem nie tylko w fabryce, w biurze, w szkole, w więzieniu czy w wojsku, ale przede wszystkim musimy bronić się przed upodleniem w duszy i w ciele naszym. Strzec mamy przed sobą samym darów Bożych dala naszego, nie niszczyć sił ciała na grzechy, na wieczny gwałt zadawany ciału przez pijaństwo, rozpustę, występki.

Bronić mamy darów umysłu naszego, dając mu prawdę Bożą, której jedynie jest godny. Kształcić mamy wolę naszą, by coraz skuteczniej pragnęła dobra i chroniła się przed złudzeniami, wiodącymi na manowce grzechu. Trzymać należy na wodzy uczucia nasze, uszlachetniać je i podnosić do Boga, by w Nim wszystko kochały. Uznając słabość naszą w walce z sobą, odwołajmy się do 'pomocy Pana, który stworzył niebo i ziemię (zob. Ps 121, 2). Właśnie z tą pomocą spieszy Chrystus na świat: „Kamień węgielny wszelkiego budowania”, wszelkiej prawdziwej odmiany.

2. Czego oczekujemy od rodziny?

Rodzina jest ośrodkiem wychowania, które najgłębiej kształtuje duszę. Urządzona po chrześcijańsku jest szkołą niemal religijnej czci "wzajemnej małżonków i dzieci. Małżeństwo, zbudowane na wzór związku Chrystusa z Kościołem, każe mężowi miłować żonę, jak Chrystus umiłował Kościół i. wydał zań samego siebie (zob. Ef 5, 25). Taka miłość jest szkołą delikatności, tak koniecznej <w pożyciu domowym.

Rodzina chrześcijańska ma przez miłość małżonków zwalczyć brutalność i ordynarność, których tak wiele bywa we wzajemnym obcowaniu 'mężczyzn i kobiet. Należy unikać wszelkiego gwałtu i przemocy. Należy uśmierzyć wrzask i krzyki, które napętlają domy. Byliśmy w czasie wojny świadkami ordynarności żołnierzy niemieckich wobec kobiet i dzieci polskich. Mamy już dość tego krzyku, wrogości słowa, złych oczu, gwałtownych ruchów. Nie naśladujmy tej dzikości, która nas tak razila u wrogów. Zachowujmy szacunek wobec dzieci, widząc w nich dar Boży. Może to zwalczy w rodzinach obyczaj mordowania nie narodzonych dzieci, które tak często padają ofiarą wszystkich wad rodziców. Uszanować w rodzinie życie dziecka, otoczyć je miłością i szacunkiem, należnymi stworzeniu Bożemu, to znaczy zakładać fundament pod nowe obyczaje społeczne.

Znamienny jest nakaz świętego Pawła: „Ojcowie, nie rozdrażniajcie dzieci waszych, aby nie popadły w małoduszność” (Koi 3, 21). Jest on podyktowany czcią dla wielkiej, nawet w dziecku, godności człowieka, delikatności i umiaru korzystania z władzy rodzicielskiej.

Czego nie zdoła dokonać rodzina, ma dalej prowadzić szkoła. Bo w niej widzimy uzupełnienie rodziny. Czy to będzie szkoła państwowa, czy prywatna — każda jest potrzebna przede wszystkim rodzinie i ma ją wspierać. W szkole może dziecko nauczyć się szacunku nie tylko dla siebie, ale i dla swego otoczenia. Staje ona między życiem prywatnym a społecznym, skąd płynie doniesie jej znaczenie.

„Aby rodzinie ułatwić wychowanie człowieka w godności, trzeba przede wszystkim uszanować prawa i godność samej rodziny, zabezpieczyć jej swobodny oddech, by mogła wypełnić posłannictwo przekazywania nowego życia i wychowania dzieci w duchu zgodnym z własnymi przekonaniem religijnymi” (Pius XII). Należy tworzyć oddzielne ogniska domowe, by nie słać rodzin na gromadę, w przeludnionych izbach, gdzie trudno zachować spokój, zgodę, cierpliwość i wzajemny szacunek. W wieku życia społecznego nie wolno zapominać, że największy wpływ na to życie ma rodzina, której prawa są święte i pierwszorzędne.

3. Czego oczekujemy od państwa na rzecz podniesienia godności człowieka?

Chcemy tu zaznaczyć na wstępie, że podniesienie godności człowieka przysparza czci samemu państwu: im wyżej bowiem stawiany jest człowiek, tym większy zaszczyt dla rządzącego nim państwa; człowiek sponiewierany, zepchnięty do roli bezdusznej rzeczy, nierozumnego zwierzęcia, nie przynosi ani pożytku, ani zaszczytu państwu.

Zbyt wielka jest godność państwa, by miało rządzić tylko rzeczami, a nie ludźmi. U podstaw tego dźwigania wzwyż człowieka stanąć powinna zasada, że państwa nie mają bezwzględnej władzy nad człowiekiem. Najwyższe prawo nad nim ma tylko Bóg, w którego władzy uczestniczą wszyscy inni. Stąd „święte prawo jednostki — mówi Pius XII — musi być uszanowane zarówno przez przyjaciół, jak i przez wrogów” (Przemówienie z 24 XII 1942 r.).

Państwa nie istnieją dla siebie, tylko dla służenia dobru ludzi. „A ktokolwiek by między wami chciał być pierwszy, będzie sługą wszystkich” (MK 10, 44). Nie obawiajmy się, że ta służba ludziom obniży powagę państwa. Wszyscy bowiem obywatele swym zmysłem społecznym, przez Boga zaszczerpionym, uznają wielką dostojność i doniosłość państwa. Im bardziej są przez nie uszanowani, tym większą odwdzięczają się miłością i gotowością obrony. A któż z nas tego nie pragnie?

Państwa muszą otoczyć człowieka zaufaniem, uznaniem praw jego rozumu, zwłaszcza prawa do prawdy. „A przeto złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy członkami jedni drugich” (Ef 4, 25). Państwa nie mogą więc, jak to czyniła propaganda hitlerowska, organizować okłamywania swych obywateli za ich własne pieniądze. Takie państwa godziłyby same w siebie, bo ostatecznie ludzie nie są dziećmi i na kłamstwie się znają.

Państwa muszą uznać prawa woli ludzkiej — zwłaszcza prawa do dobra. Każdy człowiek z natury swej pragnie dobra, a państwa mogą mu ułatwić jego osiągnięcie. Dlatego to państwo z woli Bożej jest stróżem dobra powszechnego, ma obowiązek o nie walczyć i obywatelom je zapewnić. O tyle tylko jest zgodne ze swym przeznaczeniem, o ile pragnie tego dobra dla wszystkich. Z istoty swej i przeznaczenia państwo ma być dobre, ma dobrze czynić i ochraniać dobra człowieka przed zniszczeniem. Gdy tak czynić będzie, spokojnie może zaufać swym obywatelom. Gdy tego zaniecha, obywatele — zamiast być bronieni przez państwo — sami przed nim bronić się będą. Byłoby to największym nieszczęściem życia publicznego.

Państwa mają uznać prawa człowieka do zachowania i rozwoju życia fizycznego, umysłowego i moralnego (Pius XII, Przemówienie z dnia 24 grudnia. 1942 r.). Jest to najbardziej podstawowe i niezaprzeczalne prawo człowieka, wzięte z woli dawcy życia — Boga. Prawo to jest wyższe ponad wszelkie inne prawa ludzi. Tylko potrzeba obrony dobra powszechnego daje państwu prawo do życia obywateli, ilekroć inną drogą nie można zabezpieczyć porządku publicznego, zawsze jednak mocą sprawiedliwego wyroku sądowego. Nie wolno jednak zapominać, że człowiek, który stanął w sprzeczności z prawem nie przestał być człowiekiem. Dochodząc sprawiedliwości, wymierzając słuszną karę, państwa nie mogą stosować środków, które krzywdzą i poniewierają więźniów, nie mogą oddawać ich na łup dzikich instynktów ludzkich, nie mogą ich krzywdzić fizycznie, kaleczyć ciała.

Do państwa postawionego na straży życia ludzkiego, zwracają się z ufnością oczy wszystkich uciśnionych, prześladowanych, zagrożonych. Państwo ma bronić życia w łonie matki, ma karać złość mężów krwawych. Do swego trybunału ma odwołać wszystkie zatargi obywateli, by z bronią w ręku nie rozstrzygali, kainowym obyczajem, swych sporów. Ktokolwiek inaczej by postępował, naruszałby prawo do życia, choćby działał w imieniu partii, organizacji politycznych czy wojskowych, dopuszczałby się zwykłego morderstwa, godziłby w prawa i cześć obywateli oraz podcinałby ład w państwie.

Państwa muszą stanąć w obronie praw obywateli do środków życiowych. Bóg i Ojciec nasz, udzieliwszy nam daru życia, „daje pokarm wszelkiemu ciału” (Ps 136, 25); skoro troszczy się o lilie polne i o ptaki niebieskie, o ileż bardziej o nas — małej wiary? (zob. Mt 6, 30). Troskę tę złożył Bóg w ręce człowieka, „Który sam sobie jest rządcą i opatrnością” (encyklika Rerum novarum), a gdy człowiek sam sobie zaradzić nie może — w ręce społeczności publicznej. Każdy człowiek ma prawo do środków życiowych; pozbawienie go tych środków, skazanie całych warstw ludzi na wymarcie, jest niesprawiedliwością. Walcząc więc o podniesienie godności człowieka, należy ułatwić mu dostęp do koniecznych dlań środków, by nie pędził życia niegodnego człowieka, by posiadał na własność skromne bodaj mienie, by miał prawo używania swej własności w granicach obowiązków społecznych, by miał dostęp do godziwej pracy i sprawiedliwej zapłaty.

Państwa powinny szczególnie uznać wrodzone prawo człowieka do prywatnej i publicznej czci Bożej, do wyznawania swej wiary świętej i przekazywania jej dziaćwie, w drodze wychowania rodzinnego czy szkolnego. Zbliżenie bowiem ludzi do Boga nie tylko podnosi godność obywateli, ale i państwu samemu dodaje blasku, jako sprawującemu swą władzę nad dziećmi Bożymi. Niech państwa nie wyrzekają się tego zaszczytu wiedząc, że władza opromieniona wolą Bożą większą cieszy się powagą u ludzi niż władza bezbożnicza.

Gdy państwa tak uszanują prawa człowieka, gdy zwalczą wszelki gwałt i okrucieństwo, pastwienie się nad ludźmi, gdy staną w ich obronie — wydzwigną ludzi z niedoli, zdobędą sobie zaufanie cześć, miłość i okryją się chwałą sług Bożych.

4. Obrona godności człowieka w życiu społecznym

Powszechne jest dążenie człowieka do postępu społecznego, pragnienie zdobycia sobie szacunku, bez względu na stan, zawód, rodzaj pracy, wykształcenie i majątek. Jest ono zdrowe, słusne » godne poparcia. Płyńie przecież z samej natury człowieka jako dziecka Bożego i z wysokich jego przeznaczeń. Odpowiada dążeniom Kościoła, który od wieków mówi nam o wysokiej godności najdrobniejszego dziecięcia. Wszystko, co w tej dziedzinie człowiek może- uczynić sam dla siebie, jest małą częścią w porównaniu z Bożymi darami rozumu, woli i nie śmiertelności.

Od wieków woła Kościół do ludzi: sursum corda — w górę serca! Od wieków kładzie im w uszy: „Wy zaś jesteście rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali wielkie sprawy tego, który z ciemności wezwał was do swego przedziwnego światła. Wy, coście niegdyś byli nie ludem Bożym, a teraz ludem Bożym" (1 P 2, 9—10).

Od wieków Kościół zachęcał do postępu w świętości, w życiu społecznym i gospodarczym. Kościół nie uznaje zastoju. Nawet świętym przypomina słowa: „A sprawiedliwy niech jeszcze czyni sprawiedliwość, a święty niech jeszcze się uświęca" (Ap 22, U). Nie gorszymy się więc ludźmi, którzy chcą, by ich szanowano, by ich nie poniewierano, nie policzkowano, nie kopano, nie bito po głowie pałkami — jak to czynili najeźdźcy. .

Przeciwnie, starajmy się wszelkie te należności powojenne, które godzą w cześć człowieka, usunąć z naszego życia. A więc trzeba zerwać z obrzydliwym obyczajem przeklinania ludzi, ordynarnych wyzwisk, kpin i żartów, pastwienia «e słowem i piórem. Przez tyle lat niewoli krzyczano na nas brutalnie, że dziś już bardzo pragniemy, by nie krzyczał na nas urzędnik w biurze, kierownik w pracy, milicjant na ulicy. Mówmy do siebie ludzkim językiem!

Przykład w tej dziedzinie niech da nam prasa. Niech zerwie z obyczajem używania brukowych, ulicznych słów, znęcania się nad przeciwnikiem. Nawet nieprzyjaciół mamy miłować, a przecież nie można zaliczać do nich ludzi odmiennych przekonań czy poglądów politycznych. Mamy prawo zwalczać biedy ludzkie, ale nie pogrążyć, nie poniewierać człowieka.

Najwyższy czas, by po tylu wiekach walki o wyzwolenie ludzi pracy, człowiek nie był poniewierany z powodu wykonywania swej pracy zależnej. W fabryce, w warsztacie, w biurze rządzić się należy zasadą: „Miłością braterską jedni drugich miłujcie, uszanowaniem wzajemnie się uprzedzajcie" (Rz 12, 10). Na ludzi zależnych od nas w pracy chcemy patrzeć oczyma chrześcijańskimi, jako na pomocników naszych w dziele wyżywienia dzieci Bożych. Zniknąć musi przemoc i lęk, rozsiewane przez pracodawców

wszelkiego typu, zwłaszcza wobec kobiet pracujących, wyzyskiwanych w pracy i w zapłacie, terroryzowanych poniżającymi żądaniem zepsutych zwierzchników.

Na szczególną uwagę zasługuje los służby domowej, której nie chroni skutecznie ustawodawstwo pracy. Skazana jest ona na ciągłą posługę czuwanie, dzień i noc, świątek i piątek.

I ci najbliżsi nam pracownicy mają prawo do szacunku, do przyzwoitego kąta w mieszkaniu, do udziału w szczęściu i w dobrobycie rodzinnym. Nie wolno ich skazywać na nielitościwe jarzmo kaprysów i łajañ, jeśli chcemy, by nie stali się „nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego” (Mt 10, 36).

Chcąc podnieść człowieka z upodlenia i ponizenia w pracy, należy pamiętać, że stosunek pracodawcy i pracownika — to stosunek człowieka do człowieka. Nis wolno więc tracić z oczu dobra ciała i dobra duszy pracownika, nie wolno zapominać, że pracą swoją zyskują sobie szacunek, uznanie i prawo do godziwego życia. Oczekując od sług, pracowników, robotników posłuszeństwa, uległości, miłości i uczciwości w pracy, trzeba im okazać poszanowanie i miłość, „odstępując gróźb ,wiedząc, że i ich, i wasz Pan jest w niebiosach, a nie ma u niego względu na osoby” (Ef 6,9)

Homo Dei — człowiek Boży Warszawa, kościół Świętego. Krzyża 13.1.1974

Pozwólcie, Najmilsze .Dzieci Boże, że w dalszym rozważaniu pójdę po linii kształtowania osobowości ludzkiej. Będę nawiązywać nieustannie do tych dążeń, które w sobie odkrywamy, a które ujawnił Chrystus jako właściwości naszego Ojca. — „Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca”. Oczywiście, opierając się na encyklice „Pacem in terris”, nie będę rozwijał jej w szczegółach — nie jest to rzeczą możliwą. Uczyniłem to w roku 1964, w kościele Świętej Anny, gdzie w szeregu wykładów wyłożyłem całokształt zagadnień. Dzisiaj z konieczności muszę się ograniczyć do wyliczania zasadniczych elementów, które mogą sprzyjać rozwijaniu powszechnie stwierdzanych właściwości osoby ludzkiej, jakie zaczerpnęliśmy ze wspólnej koleby Ojcowskiego Łona, a które stanowi „Betlejem” wszystkich dzieci Bożych. Z tego „Betlejem” wyszedł Pierwotny Syn Ojca Niebieskiego, który nam o Ojcu wszystko opowiedział.

Wspomniana encyklika mówi nam, w jakich warunkach właściwości i dążenia osoby ludzkiej mogą być rozwinięte. Aby mogły się rozwijać, muszą zaistnieć pewne właściwości w środowisku. Mówi o tym Papież zaraz na wstępie: „Każdy człowiek jest osobą, to znaczy istotą obdarzoną rozumem i wolną wolą, wskutek czego na prawa i obowiązki wyływające bezpośrednio i równocześnie z własnej jego natury. A ponieważ są one powszechne i nienaruszalne, dlatego nie można się ich w żaden sposób wyrzec” (p. 9). Prawa te nie są nadawane człowiekowi przez żadną społeczność, lecz przez Ojca naszego Niebieskiego. A do nas należy szanować je, pielęgnować, rozwijać, bronić i stwarzać środowisko sprzyjające ich rozwojowi.

Chociaż współcześnie odradza się — zwłaszcza w państwach totalnych — tak zwana omnipotencja państwowa, która chce rządzić człowiekiem w każdym wymiarze jego bytowania, niemniej jednak są prawa, które od społeczności politycznej nie zależą. Zależą

one od Stwórcy, który jest naszym Ojcem. I żadna społeczność, nawet najpotężniejsza, nie może tych praw pogwałcić, nie narażając się na konflikty z obywatelami, z człowiekiem i jego osobowością. Ponosi przy tym. szkody, zagrażające nawet jej własnemu bytowi.

Wyliczę te prawa. A więc — prawo do żyda, prawo do godnej człowieka stopy życiowej. Wiąże się z nim, prawo do wolności, do pewnego stylu życiowego. Dalej — prawo do korzystania z wartości moralnych i kulturalnych. One również nie zależą od nadania, lecz są właściwością człowieka, jako istoty rozumnej. Trzeba tylko stworzyć odpowiednie warunki, aby człowiek mógł korzystać z wartości moralnych i kulturalnych. Będzie to prawdziwa demokracja kulturalna, która liczy się z właściwościami osoby ludzkiej.

Następnie — prawo do oddawania czci Bogu, zgodnie z wymaganiami własnego sumienia. Mieści się w tym zagadnienie wolności religii. Idzie o to, aby człowiek wierzący nie tworzył sobie katakumb, ale odważnie i mężnie zmierzał do Ojca Niebieskiego, oddając Mu cześć nie tylko prywatnie, lecz i publicznie.

Papież Jan XXIII mocno podkreśla w swej encyklice prawo do wolnego wyboru sianu i do swobody życia rodzinnego. Rodzina bowiem jest pierwszym i naturalnym związkiem w społeczności ludzkiej. Dlatego należy otoczyć ją jak największą troską, tak w dziedzinie poglądów i obyczajów, jak w sprawach gospodarczych i socjalnych.

Dalej wyliczone są prawa w dziedzinie gospodarczej. Omówię je szerzej w drugiej konferencji. Prawa te gwarantują człowiekowi odpowiednie warunki bytowania. Każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta, rodzice małżonkowie, powinni mieć możliwość korzystania — z pomocą zapłaty rodzinnej czy odpowiedniego urzędnika własności — z dóbr niezbędnych do należytego prowadzenia i rozwijania własnej rodziny.

Dalej — prawo do zrzeszania się, aby między obywatelem i władzą zwierzchnią nie było pustki, próżni. Wolność zrzeszania się została zagwarantowana w Karcie Praw Człowieka i Obywatela, ogłoszonej dwadzieścia pięć lat temu, w roku 1948 — aby człowiek prawdziwie mógł korzystać z tego, co jest konieczne do rozwoju jego osobowości. A osobowość kształtuje się nie przez instytucje narzucone, lecz przez stowarzyszenia dobrowolnie utworzone przez człowieka.

Rozwój osobowości ludzkiej i społeczne kształtowanie się człowiekaw dużym stopniu zależy od zagwarantowania jego prawa do udziału w życiu publicznym. Człowiek, jako istota rozumna i wolna, nie może być wyřeczany przez żadne narzucone mu instytucje. On sam je tworzy zgodnie z własnym, zapotrzebowaniem. Bogactwo tych instytucji, stowarzyszeń i zrzeszeń zależy tylko od poziomu kultury duchowej narodu. Im wyższa jest kultura narodu, tym więcej istnieje inicjatyw do zrzeszania się dla osiągnięcia celów ogólnych czy nawet bardzo szczegółowych.

I jeszcze jedno — prawo do ochrony swych praw. Jest to wytworzenie takiej atmosfery wewnętrznej swobody, aby obywatel — z chwilą, gdy jego prawa zostaną naruszone — nie bał się ich bronić i miał świadomość, że znajdzie wreszcie sprawiedliwość. *Gdybyśmy tak z lotu ptaka rzucili spojrzenie na wyliczone tutaj prawa, zobaczylibyśmy, że są w nich ukryte zasadnicze elementy dążeń człowieka: dążenie do istnienia, do miłości, prawdy i wolności, do sprawiedliwości, jedności i pokoju. Od razu widać, że wymienione prawa nie są nadane przez encyklikę, lecz Potwierdzają tylko właściwości osoby ludzkiej, jakimi obdarzył ją Stwórca. Prawa gwarantują tylko możliwość rozwijania własnej osobowości.*

Oczywiście, prawom odpowiadają obowiązki. Przypomina o tym encyklika, podkreślając, że w każdym człowieku istnieje nierozzerwalny związek praw i obowiązków,

współzależność praw i obowiązków poszczególnych ludzi oraz konieczność współdziałania wszystkich obywateli. Społeczeństwo to twór, który ma właściwości nie tylko materialne, ale i duchowe.

Zdaję sobie sprawę, Najmilsi, że jest to ujęcie zbyt syntetyczne. Nie wystarczy bowiem wyliczenie' poszczególnych elementów czy praw. Dlatego odsyłam Was do dokumentu, Który i - w Polsce został wydany. Przeczytajcie go dokładnie.

- Zmierzam do konkluzji. Wychowanie człowieka, który genetycznie wywodzi się z Łona Ojca i jest „homo Dei” — człowiekiem Bożym, wychowanie jego no brata • wszystkich ludzi, musi odbywać się w duchu podstawowych jego dążeń, pragnień i gładów. Gwarancją dla rozwoju własnej osoby są prawa -wszczepione przez samego Stwórcę w. naturę człowieka jako istoty rozumnej i wolnej. Nie można by przecież mówić o jakimś społecznym wkładzie uniwersalnym., w którym wszystkie ludy i narody, nawet tak zwane niedorozwinięte, miałyby te same właściwości i przejawiały te same dążenia. Możemy to zrozumieć tylko w obliczu Wysłannika Bożego, Boga, który stał się Człowiekiem i opowiedział nam wszystko o Ojcu.

A więc przyniósł nam Jego naukę, ujawnił skąd pochodzą nasze głady i dążenia, a przez to upoważnił nas, abyśmy rozwijali w sobie właściwości, udzielone nam przez Boga: pragnienie istnienia, miłości, prawdy, dobra, sprawiedliwości, pokoju i jedności.

Jest to możliwe i powinno mieć miejsce we wspólnocie rodzinnej która musi być wspólnotą trwałą, bo ma w sobie znamię niezniszczalności, ale musi też być wspólnotą miłości, prawdy, dobra i pokoju. Jest to również możliwe we wspólnocie religijnej, w Kościele, który te właściwości rozwija. Współcześnie Kościół najbardziej zdecydowanie staje w obronie podstawowych praw osoby ludzkiej.

Konieczne jest też wychowanie człowieka na brata ludzi we wspólnocie narodowej, której cech kulturalnych nie wolno zacierać, bo są one wspólnym, dziedzictwem narodu, wypielegnowanym przez dzieje. Jeżeli mówi się dzisiaj tak dużo o wychowaniu państwowym, socjalistycznym, czy o wychowaniu laickim, ateistycznym — trzeba pamiętać, że zasadniczym elementem wychowania narodu jest wychowanie w kulturze narodowej. Dlatego szkoła — jak powiedziałem w ubiegłym roku w jednym z kazań — musi być narodowa, bo wychowanie ma być narodowe. Zasadniczy wpływ na wychowanie ma rodzina i naród. Trzeba o tym pamiętać i to uszanować. Dopiero wtedy można mieć nadzieję, że wychowywanie młodych pokoleń Polaków będzie się dokonywało w duchu wolności dzieci Bożych, do których Chrystus posłał swoich uczniów, mówiąc: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je” (Mt 28, 19).

A wreszcie — wychowanie człowieka na brata ludzi we wspólnocie politycznej. Jest rzeczą stwierdzoną, że naród, dążąc do swego rozwoju, musi się posługiwać odpowiednim narzędziem, między innymi narzędziem własnej społeczności politycznej. Gdy więc wychowanie człowieka na brata ludzi odbywać się będzie w duchu właściwości, wszczepionych nam przez Stwórcę, uwzględniając wolę trwania, pragnienie miłości, prawdy, dobra, sprawiedliwości, pokoju i jedności, gdy będzie się odbywać we wspólnocie rodzinnej, religijnej, narodowej, politycznej i zawodowej, wtedy możliwa i konieczna zresztą koordynacja naszych wysiłków przyniesie należyte i oczekiwane wyniki.

Do pisarzy i literatów Warszawa, kościół Świętej Anny. 28:11.1981

*Pozwólcie, że na wstępie przytoczy w całości trudny, ale wymowny utwór Norwida pt.
„Krzyż i dziecko”*

„Ojcze mój! Twa łódź
Wprost na most płynie —
Maszt uderzy!... Wróc...
Lub wszystko zginie...
Patrz! jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny...
Maszt się niesie wzwyż,
Most mu poprzeczny —
— Synku! trwogi zbądź!
To znak zbawienia!
Płynmy! bądź co bądź...
Patrz, jak się zmienia!
Oto — wszereż i wzwyż
Wszystko — toż samo.
— Gdzie się, podział krzyż?
— Stał się nam bramą!”

(Cyprian Norwid)

Umiłowane Dzieci Ojcowej miłości!

Bardzo na czasie są nasze rozważania o krzyżu, bo w tej chwili cały Naród go dźwiga. Może niekiedy przekładamy ten krzyż z jednych ramion na inne, ale jest on tak wielki, że obejmuje całą Ojczyznę i wszyscy — w wymiarze społecznym czy osobistym — biorą udział w tym niezwykłym ciężarze.

Dźwiganie krzyża godności człowieka

Jesteśmy przyzwyczajeni w tej „krajnie krzyżów” do dźwigania krzyża. Nie jest to dla nas rzecz nowa. Jesteśmy zahartowani. W tej chwili wydaje nam się, że ten krzyż na nowo wyrasta na horyzoncie polskiego nieba.

Krzyż ma liczne wymiary. Dźwiganie go jest nieodłącznym udziałem Narodu, rodziny, osoby ludzkiej, łączy się z przeróżnymi zadaniami społecznymi, zawodowymi i politycznymi na wszystkich szczeblach naszego życia. Ale to, co jest najważniejsze, co jest szkołą dźwigania krzyża, to przede wszystkim dźwiganie krzyża godności człowieka. Jest to zagadnienie ogromnej wagi. Ten krzyż wiąże się przede wszystkim naszą osobowością, z naszym rozumem, wolą i sercem, z bogactwem uczuć, jakimi obdarzył nas Ojciec Niebieski, który stworzył nas na obraz i podobieństwo swoje.

Dlatego pierwszym warunkiem dźwignia krzyża osobistego i społecznego, krzyża każdego obywatela, ojca, matki czy dziecka, a nawet krzyża politycznego i kultury narodowej — jest zaufanie do człowieka, bo nosi on w sobie wysoką godność istoty obciążonej krzyżem.

Zaufanie do człowieka leży u podstaw wszelkiego ładu: społecznego, rodzinnego, narodowego i politycznego. Nie ma zdrowej kultury narodowej, nie ma ładu moralnego ani zdrowej polityki bez zaufania do człowieka. Człowiek jest bowiem owocem miłości Boga. A ponieważ każdy z nas jest owocem tej miłości i dotychczas nie znaleziono innego rodowodu dla naszego człowieczeństwa, dlatego poprzez tę godność osoby ludzkiej wszyscy jesteśmy niejako spokrewnieni w Bogu samym, który jest miłością. To jest źródło zaufania do człowieka. Ile społeczeństwo, naród i państwo ma zaufania do Boga, tyle też ma szacunku dla człowieka; im więcej naród w swej kulturze, czy państwo w swej polityce ma zaufania do Boga, tym pewniej i bezpieczniej ujawnia się to w miłości społecznej.

Gdy dziś zastanawiamy się nad naszymi dziejami, zwłaszcza współczesnymi, wobec dociekań sądów, doszukiwania się winowajców, domagania się ukarania jednych czy drugich, musimy mieć świadomość, że każdy z nich jest człowiekiem, — „oto człowiek” — który na pewno nie jest pozbawiony sumienia, chociaż niekiedy uległ zniekształceniu przez różnego rodzaju alienacje układów społecznych, wychowawczych, a może i politycznych. Niemniej jednak jakkolwiek byłby zalienowany, nie przestaje być człowiekiem i dlatego musi być zawsze traktowany po ludzku.

Ojciec Święty na Placu Zwycięstwa powiedział: „Pierwszą wartością jest człowiek i dlatego Kościół jest skierowany ku człowiekowi”. To samo trzeba powiedzieć o narodzie czy też o państwie. I one muszą być skierowane ku człowiekowi — w imię tego właśnie pokrewieństwa, które istnieje między człowiekiem a Bogiem i w Bogu, między ludźmi.

Tak trudno jest niekiedy uwierzyć w nasze pokrewieństwo z Bogiem i we wzajemne pokrewieństwo ludzi w Bogu. A jednak układy społeczne, kulturalne i polityczne na pewno inaczej by wyglądały, gdybyśmy we wszystkich płaszczyznach naszego życia stale mieli tę świadomość, że jesteśmy spokrewnieni z Bogiem.

TO jest wielki krzyż, który dźwigamy na sobie. Łączy się z nim olbrzymia odpowiedzialność, która zobowiązuje i nas, i społeczeństwo. Możemy doczekać się wyroku, ale najbardziej zbawienny i zaszczytny dla nas jest ten, który ongiś usłyszał Jezus Chrystus od Piłata na Litostrotos „Oto człowiek.” — „Ecce Homo”.

Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obwiniony, obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy można z niego oczyścić, a człowieczeństwo zostanie. Przecież Chrystus jest na tej ziemi „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia”.

Stąd, Najmilsi, niezmiernie doniosłą rzeczą jest, abyśmy dźwigając własny krzyż — krzyż godności człowieka — pamiętali o tym, że każdy z ludzi nosi w sobie godność i odpowiedzialność za drugiego człowieka. We wszystkich sporach społecznych i politycznych, które są toczony, nie wolno o tym zapominać! Człowieka nigdy nie można tak ukarać, i skazać, aby go doszczętnie unicestwić. Chrześcijanin zawsze znajdzie jeszcze w nim jakiś szczegół, jakieś resztki wartości człowieka. Tylko szatan jest w pełni zły, tylko o nim można powiedzieć, że jest to okrągłe „nihil”. Ale człowiek nigdy! Chociaż rządziłby się wszystkimi zasadami nihilizmu. Jeszcze pozostaje w nim jako zaczątek wszelkiej nadziei, oczyszczająca świadomość godności ludzkiej i odpowiedzialność za dźwignie krzyża.

Jeśli kto ma szczególny obowiązek liczenia się z tym, to właśnie świat pióra, który powinien maczać jego ostrze w tej świadomości: o człowieku myślisz, mówisz czy piszesz, o człowieku

wydajesz osąd i nie wolno ci go tak sponiewierać, aby przez całe wieki w literaturze pozostał jako czarna bestia, nie dająca się oczyścić. Bo przecież i Najświętszy Bóg poucza nas, że chociażby grzechy nasze były czerwone jak szkarłat, ponad śnieg wybieleją. Dobrze jest o tym myśleć. Najmilejsi, gdy wpadamy w zwątpienie o sobie. Dobrze jest wtedy pamiętać: jeszcze ci pozostała twoja godność, synu człowieczy. Wszyscy jak tu stoimy, cokolwiek myślelibyśmy o sobie, cokolwiek by o nas myślano, mówiono czy pisano. Jesteśmy ludźmi i pozostaje na nas krzyż godności człowieka, istoty, która jest nieśmiertelna.

Dźwiganie krzyża prawdy ewangelicznej i odwagi jej wyznawania .

Z tym wiąże się krzyż prawdy, dźwiganie prawdy i odpowiedzialności za prawdą. Zwłaszcza, że wysoka godność człowieka jest ubogaona prawdą ewangeliczną, której świat dać w pełni nie może, choćby się do niej nieustannie wrywał. Każdy czuje na sobie, że nawet z najwspanialszych prawd do których doszedł nie jest jeszcze zadowolony i nieustannie szuka. Prawdziwie, niespokojne jest serce człowieka, dopokąd nie spocznie w Panu. Naukowiec, który postawił z ulgą swoją nową książkę na półce i dołączył ją do ciężkiego dorobku życia, też nie jest z tego zadowolony, bo on stawia sobie wymagania jeszcze wyższe, gdyż prawda jest tak głęboka jak miłość, dobro, jak byt nieśmiertelny.

Dlatego i twoja prawda wymaga nieustannego doskonalenia. Mówimy umownie — „prawda”, a wiemy, że prawda, nawet umownie określona, stawia nam wymagania. Napisałeś dzieło, owoc pracy wielu lat; przyszli twoi uczniowie, ocenili je, dostrzegli takie czy inne braki. Umiesz z nich skorzystać czy nie, w każdym razie wiesz, że dużo osiągnąłeś, ale jeszcze wiele ci pozostało do osiągnięcia i tutaj właśnie docieramy do głębi odpowiedzialności za prawdę, za dźwiganie krzyża prawdy.

Prawda jest żywa, jest odpowiedzialnością, wiąże się z naszą godnością ludzką, stąd stawia nam wymagania. Nie ma prawdy bez odwagi wyznawania jej przed ludźmi. Ale z tym łączy się krzyż odwagi wyznawania prawdy przed ludźmi, nasza postawa przez to doskonali się, jest oglądana zewsząd. Zdrowa krytyki wypowiedzianej przez Ciebie mozolnie zbieranej prawdy, wymaga wyznaniu Święty Paweł mówił: „Biada mi, gdybym Ewangelii nie przepowiadał”. Bo Ewangelia jest prawdą. Chrystus przyniósł ją od Ojca, udzielił jej nam i zobowiązał na do jej rozpowszechniania: „idźcie i nauczajcie”. Głoście, przepowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu.

To są elementy kultury osobowej człowieka, które łączą się z jego bytem: „ens — bonum — pulchrum, verum”. A to wymaga wyznania. Człowiek biorący do ręki pióro, otwierający usta jest odpowiedzialny za wyznawaną prawdę. Nie może jej ukryć i nie powinien jej ukrywać, inaczej jest złodziejem społeczeństwu, bo to jest własność społeczna. Jeżeli społeczeństwo jest stale okradane z prawdy, rodzi się żalosne pokolenie ludzi niedorozwiniętych. Ludzie mogą się tak dać zniekształcić, że nawet gdy przyjdzie czas mówienia prawdy, czują się trzymam za gardła. A jakie z tego płyną straszne szkody społeczne!